Konto w P. K. O Nr. 14977. Cena 10 gr.

NARÓD I WOJSKO

Dwutygodnik

pod redakcją Władysława Ludwika Everta

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Warszawa, Puławska 113.

Rok I. Nr. 7. 18 czerwca 1927 r.

Redaktor przyjmuje po uprzedniem porozumieniu się telefonicznem, Tel. 249-44, między 4—5.

Musimy zwyciężyć!

Ci, którzy twierdzą, iż pokój Wersalski zakończył wojnę światową — mylą się, mylą się tragicznie. Ci, którzy sądzą, iż pokój Wersalski spowodował przerwę wojny światowej — łudzą się, łudzą boleśnie.

Pokój Wersalski był początkiem Wojny Światowej, początkiem, którego przedwstępne okresy rozwijają się obecnie, choć szary nawał spraw codziennych ukrywa przed naszemi oczyma ich jaskrawą oczywistość.

Wystarczy popatrzeć uważnie na mapę Europy, wystarczy rozejrzeć się w ekonomiczno-politycznych stosunkach światowych, w krzyżujących się, nieodwołalnie sprzecznych, linjach narodowych i państwowych interesów, by uwypukliła się i narzuciła przemożnie świadomość, iż ludzkość rozgrywa właśnie walną batalję, batalję od wyników której, zawisa los i byt państw i narodów.

„...lud polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną, bo żadna siła z zewnątrz nie może mu jej narzucić", oto były pierwsze, niemal, słowa Komendanta, po przybyciu z Magdeburga, pierwsze przykazanie, z którem zwrócił się do Narodu. Uzupełnia je proste, jasne, a jakież wielkie w swej lapidarności oświadczenie wodza zwycięskiej Europy — Marszałka Francji, Anglji i Polski — Foch'a:

„Ze wszystkich wad jedna jest jeno hańbiącą: bezczynność".

A tą bezczynnością, właśnie, tym *sknerstwem* pomysłu i wysiłku, grzeszymy najbardziej, i z niej to, właśnie, rodzi się, utajonej, nierozbudzonej mocy polskiej apatja i bezsiła, z której wywodzi się, z kolei, brak wiary w siebie, brak przeświadczenia o potędze i sile własnego plemienia.

„Baron Budberg — twierdził o swym ministrze spraw zagranicznych car Aleksander I — czeka zawsze rozkazu, by myśleć" — my również, w przygniatającej większości wypadków, czekamy impulsu z zewnątrz, by działać. W zmaganiu się z życiem czy z wrogiem, najpóźniej sięgamy do najpotężniejszych resursów, do największego zbiornika siły —: do samego siebie. I dla tego życie, które ma wszystkie uśmiechy dla zdobywców, do nas — zbyt często — wykrzywia się cudacznie.

Kto zdecydował się walczyć — staje na drodze do zwycięstwa, — kto podjął walkę z głęboką wiarą w zwycięstwo — ten wygrał sprawę w połowie przynajmniej.

Europa walczy -- narody i państwa świata zmagają się z sobą. W nawale codziennych zdarzeń, — maskujących swą szarzyzną ogrom boju — zbliża się dzień walnej rozprawy. Od duchowej siły, od woli zwycięstwa, od mocy wiary w siebie, zależy los nasz.

Czeka nas walka. od której nikt nas nie zdoła uchronić.

A my musimy zwyciężyć!

Prawo zwycięzcy*)

III.

Victor dabit leges
Serca mężczyzn.

„Więcej jest ludzi pobitych przez samych siebie — stwierdza Ford, — niż rozbitych przez rzeczywiste niepowodzenia“, — jest to prawda tak oczywista, tak rzucająca się w oczy, iż trzeba ją powtarzać przy każdej okazji, by przenikła wreszcie do świadomości ludzkiej, a przestała być czemś w rodzaju monotonnej, w tem samem miejscu zamieszczanej reklamy, reklamy napotykanej tak często i tak stale, że ją przestajemy widzieć i odczuwać. Skarga jest prawie zawsze policzkiem wymierzanym samemu sobie. Skarga bezcelowa — a 9/10 skarg jest bezcelowe — poniża duszę, poniewiera serce i hańbi wszechświat.

Polska potrzebuje mężczyzn i przedewszystkiem, a nadewszystko mężczyzn. Mężczyzn ukutych na wzór Washingtona, Dąbrowskiego i Piłsudskiego, mężczyzn, dla których „niepowodzenie jest tylko sposobnością do inteligentniejszego rozpoczynania nanowo“ (Ford). Polska potrzebuje mężczyzn — mężczyzn w pełni tego słowa znaczenia — a już drugorzędną rzeczą jest jakiemu zawodowi poświęcił się mężczyzna, jakie zajmuje w życiu stanowisko. Pokolenie nasze, wychowane w niewoli, spaczone zostało w zaraniu tanim, tkliwym, cknym sentymentalizmem. Przeżywszy katusze, lubowało się w ich rozpamiętywaniu, hodując w sobie dziwaczny kult cierpienia i ofiary, jako odkupienia czy wzruszania możnych świata. Miast imponować — wolało żebrać. Z najbogatszej skarbnicy dziejów własnych, wybrało nie rubiny owocnie przelanej krwi. nie djamenty dzieł dokonanych, a mętne perełki cierpień, klęsk i porażek.

Ten swoisty kult zacności, miasto kultu męskiego hartu i twórczości genjuszu, to lubowanie się w zacności zwyciężonej, a niekiedy małej, zamiast w zacności jak stal hartownej a zwycięskiej, odbiło się na psychice polskiej współczesnego i minionego pokolenia. Wychowało płaczliwie - sentymentalne, ciskające światu w oczy otrzymane zniewagi, próbujące poniesionemi cierpieniami wzruszyć, a przez wzruszenie wyżebrać, baby w spodniach, miast władczych, zdobywczych mężczyzn.

Serca mężczyzn — oto lek na wszystkie niedomagania Polski.

Serca mężczyzn...

Mężczyzna może się długo wahać i długo cel swój wybierać, ważąc w swem sercu, wszystkie za i przeciw, lecz raz wybrawszy, idzie, nie zrażając się niczem, pamiętając, iż „niema wstydu w uczciwem niepowodzeniu, wstydem jest bać się niepowodzenia“ (Ford). Mężczyzna nie zna opuszczenia rąk, beznadziejnego „nie udało się, trudno“, mętnego „jakoś to będzie“. Mężczyzna gdy chce, wie czego chce i czemu chce, a chcąc, dąży i umie dążyć.

Mężczyźnie obce jest chowanie się przed czynem, obawa odpowiedzialności, wygrzewanie się w pierzynce milczącego obserwowania:

---

*) Patrz Nr.Nr. 1 i 2 Narodu i Wojska.

„trzeba pragnąć odpowiedzialności, dlatego wszędzie sobie zapewnić inicjatywę“ (Foche). Mężczyzna łaknie dzieła. Mężczyzna pragnie dokonywać, torować nowe szlaki. Woli być wielkim w małym zawodzie, wielkim na małem stanowisku, niż małym na wielkiej placówce. Mężczyzna nie zdolen jest patrzeć obojętnie, czy ograniczać się do żalów, gdy widzi zło najmniejsze. Żywiołem jego jest akcja — zmaganie się z wrogiem jest mu życiem i rozkoszą, zaś wrogiem jest każde zło, które szkodzi mu lub narusza jego etykę, czy dobro ogółu. Bowiem mężczyzna wie, czuje i rozumie, że nie żyje życiem oderwanem. lecz jest nikłą cząsteczką olbrzyma— narodu, nikłem kółkiem najdroższej mu maszyny — własnego państwa.

Ale świadomość tej zależności, tej nikłości w obliczu świętego olbrzyma — narodu, nie prowadzi do podłej samoobrony w postaci: „cóż ja jeden poradzę“. Mężczyzna wie, iż wynik ogólny — to suma poszczególnych wysiłków, mężczyzna pamięta słowa Napoleona: „Nie legjony rzymskie zdobyły Galję, ale Cezar. Nie żołnierze kartagińscy wzbudzili trwogę w Rzymie, ale Hannibal. Nie falanga macedońska dotarła aż do Indji, ale Aleksander. To Fryderyk II przez siedem lat bronił Prus przed trzema największemi potęgami Europy, a nie żołnierze pruscy“. Prawdziwa jednostka jest potęgą, „zdecydowany człowiek — mówił Ford — uzyskał może prawie wszystko, czego pożąda“. Trzeba tylko chcieć, chcieć i umieć chcieć.

Ale od tego jest właśnie — mężczyzna.

Mężczyźnie obcą jest bezczynność, poza chwilami niezbędnego wypoczynku. „Życie nie jest postojem — jest podróżą“ (Ford), kto stoi w miejscu, sam się cofa i zawadza innym. Mężczyzna zdąża — wie on, iż jego zadaniem ustawicznie przybliżać promienniejsze lepsze jutro, dla siebie, dla swoich, dla swego Narodu, dla ludzkości całej.

Mężczyzna zna, rozumie i kocha życie, wie, iż dzień każdy ma swoje wymagania. Nie znosi on skorupy, martwoty i bezmyślnego powtarzania starych błędów. Każdy dzień dzisiejszy jest mu lekcją życia, z której czerpie naukę na dzień jutrzejszy. Nie wstydzi się nauki i zmian. „Kto tak zaskrzepł, iż nie może się zmieniać, już nie żyje i jego pogrzeb jest tylko drobnym szczegółem“ (Ford). Mężczyzna jaknajrzadziej mówi „zrobię“ — a jaknajczęściej „zrobiłem“. Jest chłodny. Zrównoważony. Burze chowa na wewnątrz, pamiętny nauki Clausewitz'a: „duch pełen hartu, to bynajmniej nie ten, który zna tylko wzruszenia, ale ten, którego najsilniejsze wzruszenia nie wytrącają z równowagi“.

Nieustępliwość, brutalność, niewyrozumiałość nie są cechami mężczyzn. Są to jedynie imitacje woli, imitacje złego gatunku.

Hasłem mężczyzny jest Fordowskie: ‚wstań i walcz. Jałmużna dla niedołęgów“.

Mężczyzna ma swoje dzieło i jemu oddaje lwią część sił i zapału. Nie pozostanie nigdy, jednak, obojętnym na żadną pożyteczną pracę, do której dla dobra swoich i swego Narodu, może się przyczynić. Mężczyzna umie kochać i umie nienawidzić. Nie umie i nie znosi jednego: ckliwego sentymentalizmu i pustego frazesu. Zna uczucie — obcą mu jest staropanieńska uczuciowość. Jest silny. Zdobywczy. Spokojny. Może zginąć — nie poddaje się nigdy.

Serca mężczyzn, to gleba, na której rosną przecudne serca wodzów.

E.

Służba Polsce.

II.*)

A teraz zobaczmy, jak się ta sprawa przedstawia w Rosji Sowieckiej. Północny nasz sąsiad dąży do całkowitego zużytkowania ludzkiego materjału męskiego dla celów wojennych. Teoretycznie sprawa została w

*) Patrz Nr. 6 Narodu i Wojska.

ten sposób postawiona przez dekret Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych z dnia 8. VIII. 1923 r. w sprawie przysposobienia wojskowego mas pracujących, który to dekret reguluje zarazem sprawę tworzenia dywizyj terytorjalnych (milicyjnych), i stanowi pierwszy krok do postawienia całej ludności męskiej pod bronią. Charakteryzuje cały system okoliczność, że przysposobienie wojskowe nie jest, jak gdzieindziej, zależne od wolnej woli jednostek, lecz jest *obowiązkowe* i że obowiązkowi temu podlegają tylko masy pracujących. Władze sowieckie zapewniają sobie przez to już z góry utrzymanie w armji charakteru dyktatury proletarjatu.

Przysposobienie wojskowe obowiązuje młodzież z chwilą dojścia do lat 16-tu. Wtedy zaczyna się dla młodzieńca okres dwuletni *szkolenia* wstępnego przdpoborowego, ale jeszcze nie wojskowego. Odbywane w tym okresie ćwiczenia trwają ogółem 160 godzin czyli 4 tygodnie, i mają na celu rozwinięcie pewnych wartości fizycznych i *psychicznych* oraz zaszczepienie młodzieży *pewnych zasad, mających zastosowanie w późniejszej służbie wojskowej*. Chodzi tu o przystosowanie organizmu przyszłego żołnierza do warunków służby wojskowej, wyrobienie w nim *siły woli, odwagi, zimnej krwi,* wytrwałości, *karności* w szyku, zbiorowych działań, umiejętności chodzenia i biegania, przezwyciężania przszkód i t. p. Z chwilą ukończenia 18 lat, młodzież zaczyna 2-gi dwuletni okres *szkolenia przedpoborowego*, który nosi już charakter wojskowy. Ćwiczenia odbywane w tym okresie trwają ogółem 60 dni po 7 godzin dziennie, czyli razem 420 godzin.

Wyszkolenie na tym stopniu, jak i na poprzednim, odbywa się zazwyczaj na punktach szkolnych, które istnieją w miastach i po wsiach. Każdy punkt przysposobienia wojskowego obsługuje kilkadziesiąt do 200 osób, a odległość jego od najbardziej oddalonej miejscowości rejonu nie ma być większa, jak 15 klm. Jeden instruktor wojskowy przypada na 10 osób, instruktor polityczny na 50 osób ćwiczących. Punkty szkolne muszą mieć dostateczną ilość pomieszczeń dla instruktorów oraz dla ćwiczących. W sąsiedztwie punktu szkolnego znajduje się pole ćwiczebne, boisko, strzelnica, plac saperski, magazyn na sprzęt wojskowy oraz świetlica, zwana „krasnyj ugołok“, służąca do prowadzenia pracy oświatowej i politycznej, oraz do agitacji. Ten sposób szkolenia nazywa się pozawojskowym i polega na powoływaniu uczących się na krótkie, kilkodniowe zbiórki, dokonywane na punktach szkolnych. Do młodzieży szkolnej system ten stosowany jest z tem jeszcze udogodnieniem, że zajęcia odbywają się w godzinach pozaszkolnych. Ćwiczący na punktach szkolnych prowiantują się sami.

Przysposobienie wojskowe trybem wojskowym polega na szkoleniu pewnej kategorji osób w miejscu postoju danych jednostek bojowych, co daje możność wykorzystania przy ćwiczeniach wszystkich środków i udogodnień, jakiemi stacjonowana tam jednostka wojskowa rozporządza. Przy szkoleniu trybem wojskowym uczący się idą na zaprowiantowanie skarbowe. Szkolenie jazdy i specjalnych rodzajów broni (artylerji, wojsk inż.-technicznych, kolejowych, pancernych i łączności), ze względu na sprzęt wojenny i materjał koński, odbywa się zawsze trybem wojskowym, t. j. w koszarach wojskowych.

Ukończywszy 20-sty rok życia młodzież staje do przeglądu rewizyjnego, który wydzieli z niej część do służby w armji czynnej na dwa lata. Po ukończeniu służby rezerwiści podlegają p r z e s k o l e n i u wojskowemu, do którego mogą być pociągani 3 razy przez cały czas pozostawania w ewidencji wojskowej, każdorazowo na miesiąc.

Obywatele, którzy osiągnęli wiek poborowy i nie zostali zaciągnięci do rzeczywistej służby wojskowej w szeregach armji i floty, jako też obywatele starszych roczników, którzy dla jakichkolwiek powodów nie otrzymali wyszkolenia wojskowego, podlega-

ją przysposobieniu wojskowemu w okresie 5-cioletnim. Są oni pociągani kilkakrotnie do ćwiczeń, trwających łącznie 8 miesięcy.

Nadmienić należy, że wszyscy obywatele, podlegający wyszkoleniu wojskowemu, przez cały czas ćwiczeń zachowują zajmowane posady i przywiązane do nich wynagrodzenie.

Wojskowość posiada swoje własne szkolnictwo specjalne. Młodzież, która przebyła pierwszy przedwstępny stopień wyszkolenia przedpoborowego, a więc 18-stoletnia, skoro posiada pewien cenzus naukowy, odznacza się zdrowiem, rozwojem fizycznym i zdolnościami, jest przyjmowana na roczny kurs do szkół specjalnych, jako to strzeleckich, artyleryjskich, inżynieryjnych, szkoły wojsk kolejowych, wojsk autom.-motocykl., lotniczych i innych. Uczniowie tych szkół, którzy po roku wykażą się dostatecznmi postępami, otrzymują świadectwa z ukończenia szkoły, co zwalnia ich już od odbywania wojskowego wyszkolenia 2 okresu, t. zw. przedpoborowego, daje im możność wstąpienia do odpowiedniego rodzaju broni, lub do innych szkół wojskowych. Przez czas uczęszczania do tych specjalnych szkół wojskowych, młodzież nie jest oderwana od swoich zajęć normalnych, a więc może uczęszczać do fabryk, pracować w biurach, uczyć się w zakładach naukowych ogólnych.

Taki system obowiązkowej służby wojskowej, opartej na przymusowem przysposobieniu wojskowem ludności, ujmuje sprawę radykalnie, i nie jest stosowany w żadnem innem państwie. Teoretycznie pozwala on dać całej ludności męskiej wyszkolenie wojskowe (za wyjątkiem obywateli, pozbawionych zaszczytu służby wojskowej, którzy odbywają służbę w oddziałach roboczych, pomocniczych).

(D. c. n.)

Adolf Rondthaler
Dyr. Gimn. Im. M. Reja.

Pięść i prawo.

III.*)

(Dokończenie).

Analizując składniki psychologiczne zwycięskiej woli, chciałem poprostu uprzytomnić istotne podstawy walki wszelkiej — czy to będzie walka indywidualna — o swoje duchowe, czy materjalne dobra, czy walka społeczna o zwycięstwo tej czy innej idei.

Wykazane podstawy są istotną osnową, są faktyczną treścią i istotą — reszta: sprzyjające warunki, zewnętrzna akcja pomocnicza, nastrój przeciwnika itp. są jeno, albo okolicznościami ułatwiającemi, wynik, zwalniającemi od ostatecznego naprężenia woli walczącej lub wreszcie zewnętrznemi kulisami rozgrywanej akcji, blichtrem, pozorem, maską, skrywające istotne oblicze czynu.

Wola zwycięstwa, *Nitsche'owskie* „will zum Macht" oto prawdziwa oś dziejowego koła.

Wyrobienie tej psychologicznej woli, duchowego ośrodka, którego nieodzowną skorupą jest zwycięski czyn, stanowić musi tedy pierwsze zadanie sfery czy warstwy wystawiającej żądanie, domagającej się uwzględnienia swych postulatów, sprzecznych zazwyczaj z wyrachowaniem, czy interesem przeciwnego ugrupowania.

Wracając obecnie do pierwotnego założenia niniejszego szkicu, do zagadnienia „pięści i prawa" musimy nieodwołalnie dojść do wywodu, iż zagadnienie to faktycznie nie istnieje. Prawo — jako „poczucie prawne" jest uświadomionym, mniej lub więcej, samemu sobie instynktem sprawiedliwości i słuszności, bez sankcji normy pisanej, bez potwierdzenia w postaci nakazu prawnego (czy będzie nim „prawo obyczajowe" czy dekret, czy akt ustawodawczy) jest zawsze zabawką w rękach silnego, jest zawsze postulatem zależnym od humoru strony siłę posiadającej.

---

*) Patrz Nr. 5 i 6 Narodu i Wojska.

Jedyną drogą urzeczywistnienia instynktu, urealnienia poczucia prawnego jest albo przekucie go w nakaz prawny, albo wytworzenie takiego oparcia skondensowanej woli powszechnej, by stronie opierającej się nie starczyło odwagi, nie było wyrachowania przeciwstawiać się postulatowi.

Reasumując tedy: zagadnienie „siła przed prawem“, czy „prawo przed siłą“ jest w stocie swej czczem, mdłym i pustym o charakterze wybitnie doktrynerskim, nic realnie nie dającym.

Istotna formuła praktyczna, zgodna zaróno z etyką, jk i z praktyką życiową brzmiałaby: prawo poparte siłą. Uświadomienie sobie prawa — to wewnętrzne wyrobienie duchowe, to twórczy instynkt, iskra rzucona w duszę przez Opatrzność, to wreszcie, oświata i jeszcze raz oświata.

Siła zdolna poprzeć i urealnić świadomość prawną zależy od nas — jej wyrobienie, ukucie w duchu i sercu, jej stworzenie — oto zadanie warstwy zdobywczej.

Od tego, czy zadaniu temu podoła, czy je urzeczywistni zależy nietylko jej byt, ale jeszcze jej prawo do bytu.

Bowiem w życiu realnem dla duchowych kalek, dla warstw duchowo okaleczałych miejsca niema, być nie może i być nie powinno.

Kto nie *umie* zwyciężać, *musi* żyć w niewoli.

Kujmy więc, kujmy, kujmy z całą siłą, wewnętrzną moc duchową, by stworzyć siłę, którą poprze, u r e a l n i i urzeczywistni nasze prawo.

Innej drogi niema... a ta jest tak łatwą.

„Gdzie idzie o ratunek ojczyzny dobycie oręża powinno namysł wyprzedzać“.

X. J. Poniatowski

do Marszałków Pospolitego Ruszenia

24/XII — 1812.

SPRAWOZDANIE

z przebiegu „Święta Młodzieży“ w r. 1927 odbytego.

Podając na innym miejscu nasz pogląd na „Święto Młodzieży“ Redakcja „Narodu i Wojska“ zamieszcza poniżej I-szą część skrótu oficjalnego sprawozdania.

I.

W maju r. b. z inicjatywy oficera p. w. 21 p. p. zawiązano wspólny Komitet organizujący „Święto Młodzieży“.

Konferencje odbywały się w lokalu Gimn. Im. M. Reja, bezinteresownie na ten cel oddanym.

Dzięki współpracy wszystkich członków Komitetu wykonanie programu nie przedstawiało wielkich trudności, zaś zamierzony cel został w zupełności osiągnięty.

W dniu 28 maja b. r. odbył się I-szy punkt programu: zawody strzeleckie z broni małokalibrowej na strzelnicy T-wa Łowieckiego, Nowy-Świat 35. Do zawodów stanęło 207 zawodników w 34 zespołach.

Wynik zawodów: I miejsce zdobył zespół z Gimn. Zamojskiego, osiągając 414 punktów na 500 możliwych, — II miejsce zespół z Gimn. Giżyckiego 413 pkt, — 3-cie kobiecy Klub strzelecki p. w. 21 p. p. 400 pkt., — 4-te miejsce z Gimn. im. św. Stanisława 394 pkt., — 5-te z gimn. Kulwiecia 394 pkt., — 6-te miejsce z Gimn. Zamojskiego 376 pkt., — 7-e z Gimn. Reja 369 pkt., — 8-me miejsce z Gimn. Reja 329 pkt., — 9-te ze Zw. Strzeleckiego Cytadela 318 pkt., —10-te miejsce z Gimn. Batorego 292 pkt.

W zespołach najlepszymi strzelcami okazali się: Lokajski Eug. uczeń gimn. Reja wybił 83 pkt. na 100 możliwych, — na drugiem miejscu utrzymał się Guertler Ryszard, uczeń gimn. Zamojskiego wybijając 82 pkt., — 3-cie miejsce osiągnął uczeń gimn. Giżyckiego Jałoszyński Wład. mając 81 pktów, — na 4-tem miejscu pozostał Bagniewski Piotr z gimn. im. św. Stanisława 80 pkt.

Wszyscy strzelali z odległości 36 m. stojąc z wolnej ręki.

Nagrodę, ofiarowaną przez Min. W. R. i O. P. otrzymał zespół kobiecego Klubu Strzel. p. w. 21 p.p. (Wędrowna).

Od Komitetu „Święta Młodzieży“ nagrodę otrzymał zespół z gimn. Zamojskiego (statuetka z bronzu i 6 żetonów).

Srebrny żeton duży i dyplom od D-twa baonu p. w. 21 otrzymał uczeń Lokajski.

Srebrny żeton mały i dyplom od D-twa baonu p. w. 21 p. p. — uczeń Bagniewski.

Pozatem rozdano dyplomy 10-u zwycięskim zespołom i 94 zawodnikom, którzy wybili najmniej 50 pktów na 100 możliwych.

Wydatki, pokryte przez Komitet, wyniosły 148 złotych, czyli koszt strzelania dla jednego zawodnika wyniósł niecałe 72 grosze.

Zawody te, pierwsze na terenie przysposobienia wojskowego w Warszawie, wskazują dobitnie, że młodzież szkolna i stowarzyszona garnęłaby się do sportu strzeleckiego, gdyby, między innemi:

a) miała w ośrodkach p. w. wzgl. szkolnych broń, nabywaną przez władze szkolne czy wojskowe,

b) w ośrodkach p. w. znajdowały się strzelnice, urządzane przez społeczny Komitet w. f. i p. w.

Patrząc na sprawę propagandy sportu strzeleckiego ze strony czysto wojskowej czy też ze stanowiska instruktora p. w., stwierdzić można było, że wyszkolenie strzeleckie przy pomocy broni małokalibrowej daje lepsze i szybsze rezultaty, aniżeli przy pomocy broni wojskowej. Broń lżejsza, częstsze użycie jej, amunicja tańsza i t. d. są zachętą do strzelnictwa.

To też w pierwszym roku p. w. należy uczni zapoznać z bronią małokalibrową. W drugim roku p. w. obok broni małokalibrowej wprowadzić naukę o broni wojskowej i naukę strzelania z niej, najwybitniejszych zaznajomić z bronią samoczynną.

Corocznie powinny odbywać się zawody międzyreponowe p. w. o mistrzostwo p. w. Polski tak z broni małokalibrowej, jak i zbroni wojskowej, eliminując zawodnicze zespoły z poszczególnych rejonów D. O. K.

Przeglądnijmy teraz wyniki zawodów strzeleckich z broni wojskowej, które również wchodziły w zakres „Święta Młodzieży“!

Odbyły się one na strzelnicy wojskowej w Bielanach w dniu 29 maja. Do zawodów zostali wyeliminowani ci, którzy w strzelaniach szkolnych wypełnili warunki.

Dzięki temu do zawodów wyznaczono 36 zespołów po 6 zawodników z danej szkoły czy stowarzyszenia — razem 216 zawodników. Ochotników do strzelań konkursowych było 5 razy tyle, lecz tylko tych przyjęto, którzy poprzednio warunki spełnili.

Na czoło wysunął się zespół z gimn. Kulwiecia, gdyż na 360 możliwych punktów uzyskał 288, — po nim zespół z gimn. Giżyckiego: 287 pkt. — 3-cie miejsce zajął Zw. Strzelecki Cytadela: 273 pkt., — 4-te Hufiec międzyszkolny 267 pkt.. i na 5-tem miejscu stanął zespół kobiecy z Komitetu p. w. 263 pkt.,—na 6-tem gimn. Wyrzykowskiego: 261 pkt., — 7-me II-gie gimn. Zw. N. S. S. 261 pkt., — 8-me gimn. Niklewskiego: 266 pkt., — 9-te gimn. Reja: 254 pkt., 10-te gimn. im. św. Stanisława: 252 pkt., — 11-te Kurs instr. Zw. strzel.: 251 pkt.

Najlepsi strzelcy:

Giercówna Wanda	56 pkt. na 60 możl.
Groja Zygmunt	„ „ „ „ „
Czarnocki Jerzy	„ „ „ „ „
Pajewski Longin	„ „ „ „ „

Ponadto 22 zawodników wybiło od 55 do 50 pkt. na 60 możliwych.

Nagrody wręczył w dniu 11 b.m. w Parku Sobieskiego gen. Jaxa Rożen: od D-cy O. K. Nr. I zespołowi z gimn. Kulwiecia nagrodę wędrowną, — od D-twa 21 p. p. temuż zespołowi nagrodę przechodnią, — od Komendy Gł. Związku strzeleckiego zespołowi tegoż Związku z Cytadeli.

37 dyplomów strzeleckich dostało się do rąk zawodników (jedenaście dla zespołów, a 26 dla pojedyńczych zawodników) z 10-ma żetonami.

Wbrew przysłowiowej opinji.

W czasach niewoli, Warszawa, pomimo stosunkowo dużej liczby mieszkańców, była zaściankiem. Cudzoziemców przyjeżdżało bardzo mało i to wyłącznie niemal dla załatwienia jakichś interesów handlowych lub przemysłowych. Chcąc zetknąć się z mieszkańcami krajów dalekich musieliśmy wyjeżdżać zagranicę. Typ wędrowca-Polaka był na obczyźnie dosyć zwykły, podczas gdy u nas ani na lekarstwo nie widziało się anglików, francuzów, amerykanów i innych reprezentantów „zgniłego Zachodu".

Nie było w tem nic dziwnego. W stolicy naszej hulał zaborca, nie byliśmy u siebie gospodarzami, nie mieliśmy swobody w przyjmowaniu gości. Świst knuta przeszkadza serdeczniejszym wylewom czułości sąsiedzkiej. W Atenach, Sztokholmie, Genewie, Paryżu, Hadze i dziesiątkach innych stolic europejskich i amerykańskich odbywały się niezliczone zjazdy i kongresy międzynarodowe, a w Warszawie panowała głucha cisza. Nawet zjazdy o charaktrze lokalnym, polskim odbywały się za kordonem austrjackim, w Krakowie i Lwowie, gdzie atmosfera była nieco swobodniejsza.

Przyszła wojna europejska, wojna, o którą modlili się nasi poeci romantyczni, wojna, która przyniosła wyzwolenie umęczonemu narodowi polskiemu. Z potoków krwi i łez wyłoniła się Polska wielka i potężna. Nad prastarym zamkiem królewskim powiały dumnie sztandary narodowe.

Przez kilka lat byliśmy cisi i skromni, jakby nie wierząc swojemu szczęściu, jakby nie ufając, iż wyśniony zwid wolności stał się nareszcie radosną rzeczywistością. Z czasem jednak oswoiliśmy się z cudownem naszem wyswobodzeniem i przypomnieliśmy sobie o obowiązkach gościnności. Przecież gospodarz, który ma tak wielkie i piękne gospodarstwo nie może zasklepiać się we własnem szczęściu i zapominać o staropolskiem przysłowiu: „Gość w dom, Bóg w dom": — Otworzyliśmy więc szeroko bramy swego domostwa, suto i serdecznie podejmując coraz liczniejszych gości zagranicznych.

Początkowo przyjęcia te wypadały niezupełnie fortunnie. W latach niewoli odwykliśmy od ich urządzania i niełatwo nam było znów się do nich przyzwyczaić. Ponadto skutki wojny w postaci ogólnej biedy i zniszczenia oraz powszchnego bałaganu utrudniały zaspokojenie wybrednych wymagań cudzoziemców. Co chwila, jak ubodzy krewni, musieliśmy się wstydzić naszego niedostatku.

Nic jednak nie jest wieczne. Skończyły się wreszcie dni bezładu i nieporządku. Rany zadane przez wojnę zostały zagojone, Polska zaczęła energicznie i konsekwentnie zmierzać w kierunku lepszej i jaśniejszej przyszłości. Odbiło się to także i na liczbie kongresów międzynarodowych, urządzanych w Warszawie.

Dawniej przyjeżdżano do nas z ciekawości lub przez kurtuazję, teraz odwiedzają nas z potrzeby, z chęci nauczenia się, z chęci nawiązania żywszego kontaktu z narodem wielkim i potężnym, lub też zgoła dla załatwienia pewnych spraw, o charakterze międzynarodowym, które nie gorzej mogą być omówione w Warszawie, niż w Paryżu, Londynie, Berlinie czy Waszyngtonie.

Widomym tego dowodem jest IV-ty międzynarodowy kongres farmacji i medycyny wojskowej. Był to bodaj największy z kongresów internacjonalnych, urządzanych w stolicy Polski. Zjechali się nań delegaci aż 36 państw w liczbie kilku tysięcy osób.

Goście cudzoziemscy przyjeżdżali do nas z dużą dozą pobłażliwego sceptycyzmu. Wroga nam propaganda niemiecka, tyle przepowiadała o Polsce niestworzonych rzeczy, iż niektórzy z nich przypuszczali, że znajda się w krainie mało różniącej się od Kurdystanu, Rhodezji lub San Salwadoru. Szczególniej przyjezdni z krajów egzotycznych mieli pod tym względem wcale niedwuznaczne obawy. Na-

wet ci co już znali poprzednio Polskę, a tych było bardzo mało, nie entuzjazmowali się nią zbytnio, mając w pamięci bałagan, jaki panował w latach ubiegłych.

Rzeczywistość zniweczyła ich wątpliwości i uprzedzenia. Organizacja Kongresu była bez zarzutu. Każdy doktór cudzoziemski, przyjeżdżający z zagranicy wiedział natychmiast, gdzie będzie mieszkał oraz w jakim miejscu i o której godzinie rozpoczną się obrady zjazdu. Wszystko było przewidziane, zorganizowane sprawnie i celowo, bez pozostawiania czegokolwiek na pastwę przypadku. Przysłowiowy „polski porządek“ nie był tym razem złośliwym dwuznacznikiem. Wielu z gości obcokrajowych z westchnieniem mówiło: *„ach, żeby u nas dały zaprowadzić się te „polskie porządki“.*

Organizując w Warszawie olbrzymi Kongres międzynarodowy władze polskie w zupełności doceniały jego znaczenie propagandowe. Rozumiały one, iż obcokrajowcom nietylko należy umożliwić spokojne i celowe obrady nad fachowemi zagadnieniami swego zawodu, lecz także dać sposobność gruntownego poznania stanu naszej kultury duchowej i materjalnej oraz piękności przyrody polskiej. Oczywiście wyrazy „gruntownego poznania“ należy umieścić w cudzysłowach, gdyż niemożliwe jest dokładne zwiedzenie kraju bcego w ciągu kilku dni. W każdym bądź razie już nawet takie niedoskonałe „poznanie“ mogło rozproszyć wiele niedorzecznych uprzedzeń, powstałych wskutek wrogiej nam propagandy.

Organizatorzy Kongresu postanowili zapoznać jego członków z szerszemi masami inteligencji polskiej. Urządzono kilka większych zebrań towarzyskich i przyjęć, dzięki którym przekonali się nieświadomi cudzoziemcy, że Polacy to nie jacyś marokańczycy czy kafrowie, lecz ludzie o wysokiej kulturze umysłowej i towarzyskiej, którzy w zupełności nie ustępują swoim sąsiadom z Zachodu.

Skoro już pierwsze lody zostały przełamane, zaprowadzono kongresistów do Łazienek i Wilanowa, gdzie mieli sposobność przekonać się, że i dawni Polacy nie byli jakiemiś barbarzyńcami, ale dżentelmenami, którzy prowadzili tryb życia równie jeżeli nie więcej cywilizowany, jak Francuzi, Niemcy i Anglicy.

Gwoździem tych wszystkich przyjęć była zabawa, urządzona w Łazienkach. Teatr pod gołym niebem, na wysepce, oświetlony tysiącami lampek elektrycznych i miljonami iskier rakietowych, w którym produkowano oryginalne narodowo-polskie tańce, piosenki i utwory muzyczne był zjawiskiem niezwykłem dla zdumionych cudzoziemców. Zdawało im się, że tu w dalekiej Polsce na granicy Wschodu i Zachodu wskrzesły cudowne tradycje zabaw wersalskich z XVIII wieku. Zygzakowate pręgi błyskawic przrzynające raz po raz ciemne niebiosa, dodawały tajemniczego uroku tej jedynej w swoim rodzaju zabawie. Pozostanie ona na długo we wspomnieniach gości jako świadectwo wysokiej kultury i pięknych, a niewygasłych do tej pory tradycji narodowych.

Na zakończenie wielu członków Kongresu zwiedziło nasze prastare stolice — Kraków i Poznań oraz polską stolicę letniego i zimowego sportu — Zakopane. Odjeżdżali do swoich krain pełni entuzjastycznego podziwu dla Polski.

K. R.

„Jeśli idzie o nasze bezpieczeństwo, zamiast tracenia czasu na jęki o wartości wojskowej Reichswehry, o jej organizacji technicznej i jej modernizacji, zamiast lamentów o organizacji wschodnich granic Niemiec, starajmy się sami zorganizować naszą armję i naszą granicę. Warunki naszego bezpieczeństwa znajdują się u nas, a nie gdzieindziej. Musimy umieć je zrealizować. I to oczywiście, nie tracąc z oczu ideału pokoju, któremu będziemy mogli poświęcić wtedy — bez obawy osłabienia — wszystkie nasze myśli i wszystkie wysiłki“.

Arystydes Briand.

Na marginesie powszechnych zachwytów.

W niedzielę, 12 czerwca r. b., przeglądem i defiladą hufców szkolnych na Placu Saskim, zakończony został program „Święta Młodzieży". Dzień defilady i przeglądu, poprzedzony został szeregiem pokazów sportowo-gimnastycznych w dniu 11 czerwca i zawodami w różnych dniach na różnych boiskach, poszczególnych zespołów, wyłanianych przez średnie szkoły polskie i Związek Strzelecki.

Rosło serce na widok setek dziewcząt polskich... Radowała się dusza, gdy setki młodzi polskiej, w karnych szeregach... Przekonaliśmy się naocznie, jak młodzież polska... No dobrze! A teraz, oddawszy należną dań patetycznemu frazesowi, rozpatrzmy sprawę poważnie, na marginesie rzekomo „powszechnych" zachwytów.

Dwie sekcje dwóch związków nauczycielskich oraz dwa pułki piechoty, „zespoliły" swe „wysiłki" po to chyba, by przypmnieć i podsunąć znane przysłowie o... sześciu kucharkach.

Dzień „Święta Młodzieży" miał i winien był mieć za zadanie: 1) Drogą zdrowej emulacji wzmocnić zamiłowanie do służby wojskowej i ćwiczeń cielesnych wśród młodzieży; 2) stroną pokazową zainteresować i wciągnąć w orbitę zagadnień wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, możliwie najszersze sfery, i, wreszcie 3) dać możność sprawdzenia sferom kierowniczym co zdziałano w ciągu roku i jaką wartość przedstawiają zespoły szkolne i organizacje przysposobienia wojskowego.

Żaden z celów powyższych osiągniętym nie został.

Ze strachliwością godną uśmiechu, wyeliminowano z pokazów wszystko niemal, co trąciło wojskowością, ograniczając zawody do możliwego minimum, spychając przysposobienie wojskowe na ostatnie miejsce. Mało znamy się na gimnastyce — być może, pragniemy gorąco w to wierzyć, — iż pokazane nam w parku Sobieskiego rytmiczne przyklękanie i pomachiwanie rękoma, ustawionych w szeregi dziewcząt było istotnie tryumfem wychowania fizycznego, ale jesteśmy pewni, wiemy to dobrze, iż fizyczne wychowanie i przysposobienie wojskowe młodzieży nie pokrywa się bynajmniej tem, co uznano za godne włączenia do pragramu Święta. Fatalnie wybrany termin — końcowych dni zajęć szkolnych, szczupły program zawodów, zwężający pole emulacji i wyrzucający po za jej nawias ogromną ilość możliwych konkurencji, spowodowały niewielkie, w istocie, zainteresowanie się młodzieży, nie znajdującej pola do wykazania się całoroczną pracą w p. w.

Cel drugi — zainteresowanie ogółu, spalił na panewce. Park Sobieskiego był daleki od przepełnienia, Plac Saski świecił pustkami. Pierwsza lepsza duża awantura uliczna zbiera niewiele co mniej widzów. Z prasy polskiej, parę zaledwie dzienników znalazło czas i miejsce dla Święta. „Głos Prawdy" poświęcił mu wierszy... 40,— najwięcej stosunkowo „Kurjer Poranny" — gdyż dużą kliszę i łącznie w dwu numerach wierszy 130. Społeczeństwo młodzieżą swoją interesuje się bardzo mało — organizatorzy Święta zainteresowania obudzić nie potrafili. Możliwości były wielkie — pole do propagandy olbrzymie... nie umiano ich wyzyskać. Wreszcie cel trzeci. Czyż można się łudzić, że General przyjmujący defiladę, w $^3/_4$ nieuzbrojonych oddziałów, przechodzący przed ich frontem, oraz rozdający w dn. 11 czerwca nagrody, że obecni w dniach 11 i 12 czerwca kierownicy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, że obecni, wreszcie, przy strzelaniu i biegach, wyłonionych przez hufce małych zespołów, oficerowie instrukcyjni, zaznajomili się z istotną pracą hufca? Czyż można przypuszczać, że wiedzą coś *więcej* o jakości hufców, niż wiedzieli przed świętem? Teoretyczne wnioski snuć można z widzianego do woli — będą

one miłe, ale zupełnie bezpodstawne. I święto i zawody zorganizowane zostały tak, że nie dały widzom i sędziom *obrazu pracy i obrazu dokonanego*, że wyłączyły możność zdania sobie sprawy z jakości poszczególnych hufców i z walorów przeprowadzonych w ciągu roku ćwiczeń i wartości stosowanych metod. Nikt nic nie wie!

Odnosiło się wrażenie, iż nad wszystkiem górowała jedna obawa,— obawa by nie posądzono o „militaryzm"—chęć wyparcia się wojskowości, sprowadzenie jej do miłej, nieszkodliwej, niewinnej zabaweczki w żołnierzyków...

Jak długoż jeszcze bać się będziemy kultu szpady, wypierać cudu żołnierki?

LISTY KRETYNA.

I.

Szanowna Redakcjo!

Zanosi się podobno na wojnę—a tę wojnę będziemy musieli przegrać. Trudno! Przykro to mówić, ale ja nie wierzę w siły Polski, a dowody tego mam na każdym kroku. I to zastraszjące dowody. Naprzykład oficerowie! W każdej prawie kawiarni można spotkać oficera. Jeżeli się jest oficerem, to powinno się być w wojsku — a przecież wojsko to nie kawiarnia! I rząd toleruje takie zjawiska. Hańba! Ale weźmy przykład oczywistszy.

Przechodząc wczoraj koło gmachu poczty na placu Napoleona, spojrzałem na zegar: punkt druga. Dobrze. Idę dalej. Przechodzę koło dworca Głównego — patrzę na zegar—oczom nie wierzę: kwadrans na trzecią! Jakto!? W stolicy Państwa, dwa rządowe zegary pokazują odmienne godziny?! Poświęciłem się, wziąłem taksówkę i zacząłem objeżdżać miasto: zatrzymywałem się przed każdym wywieszonym zegarem — i każdy wskazywał inną, tak, i n n ą godzinę. Mało tego: co jakiś czas zatrzymywałem auto, podchodziłem do przechodnia i pytałem, która godzina. I cóż? za każdym zatrzymaniem podawano mi inną, późniejszą godzinę. Oto polski porządek! Hańba! Zamiast zaprzątać sobie głowę przysposobieniem wojskowem, które przewraca w głowie młodzieży i drażni niepotrzebnie sąsiadów, lepiejby zająć się takiemi ważnemi kwestjami Może Szanowna Redakcja poruszy tę sprawę.

Z poważaniem
Euzebjusz Pimparnacki.

Europa się... rozbraja.

Obowiązek przeszkolenia wojskowego dla komunistów. C. K. Wszechrosyjskiej Partji Komunistycznej nakazał wszystkim organizacjom partyjnym przeprowadzenie przezszkolenia wojskowego członków. W. K. P. C. K. wyznaczył ściśle określone terminy, w których jego zarządzenie ma być urzeczywistnione.

Zbrojenia powietrzne. Z rozmaitych miast Z. S. S. R. donoszą o „dobrowolnych" potrąceniach z pensji robotniczych, które obrócone mają być na cele obrony kraju specjalnie zaś na budowę aeroplanów. Prezydjum Centr. Kom. Wyk. Z. S. S. R. wyasygnowało, zamiast wieńca na trumnę Wojkowa, 10,000 rubli na budowę aeroplanu, któremu nadana będzie nazwa „Zerwanie" („Razryw").

Obok propagandy w armji w ciągu miesiąca ma być zorganizowany wszechrosyjski tydzień lotniczy. Specjalne kredyty zostały już przez Sownarkom przyznane na dalsze inwestycje w wojennej flocie lotniczej.

Zbrojenia morskie Francji. Budżet marynarki francuskiej na rok 1928 wynosi 2,550 milj. franków. Jest to najwyższa cyfra od szeregu lat. W roku ubiegłym budżet marynarki wojenej wynosił 1,880 milj. franków.

Od redakcji.

Numer niniejszy, z przyczyn od redakcji niezależnych, ukazał się z sześciodniowym opóźnieniem. Numer 8 „Narodu i Wojska“ ukaże się 1-go lipca r. b.

Chwila uwagi i... rozwagi!

OD WYDAWNICTWA

Przedpłata za „NARÓD I WOJSKO” wynosi:

miesięcznie (z przesyłką pocztową)—groszy 30
do końca r. b. „ „ 1 złoty groszy 10

Prenumeraty zbiorowe: przy wysyłaniu numerów pod jedną opaską i jednym adresem o 20 proc. mniej.—komplet dotychczasowych numerów (1—7)—gr. 80. Pieniądze należy przesyłać do Administracji lub wpłacać do P.K.O. konto 14977.

W numerze następnym podamy ciąg dalszy artykułu „Ludzie o bladych twarzach“, oraz interesujący szkic p. Fularskiego o zaniedbanym sporcie.

Redaktor Odpowiedzialny i Wydawca: WŁADYSŁAW EVERT

Druk. „Współczesna“, Szpitalna 10.